

## Krzysztof Tyszka-Drozdowski: Francuska rekonkwista

Marchand jest przekonany, że znajdujemy się w samym środku wojny. Tę wojnę wydał nam Islam, toczy ją na naszej ziemi



Marchand jest przekonany, że znajdujemy się w samym środku wojny. Tę wojnę wydał nam Islam, toczy ją na naszej ziemi

Publicystyka polityczna stanowi żywioł Francuzów. Od Rousseau, de Bonalda i de Maistre'a, po Maurrasa, Daudeta i Céline'a, linia francuskich pisarzy politycznych to ciąg wspaniałych nazwisk i literatura najwyższej próby. Podobnie jest u Polaków; u nas jednak ta dziedzina pisarstwa podupadła, a we Francji co roku wychodzą kolejne książki i na dodatek biją rekordy (*Le suicide français* Erica Zemmoura sprzedało się w prawie milionie egzemplarzy). René Marchand nie jest

tak sławny jak Zemmour albo Obertone, ale – to jest jego atut, którego tamci nie mają – jest arabistą. W 2013 wydał książkę *Reconquista ou mort d'Europe*; całkowicie pominięta przez główny nurt, nic nie straciła na aktualności.

Marchand jest przekonany, że znajdujemy się w samym środku wojny. Tę wojnę wydał nam Islam, toczy ją na naszej ziemi. O jej wyniku nie przesądzi ani siła militarna, ani – takie jest zdanie autora – demografia. Walka rozegra się na poziomie tożsamości: czy Europejczycy wzmocnią swoją tożsamość, odbudują ją i przeciwstawią muzułmanom? Ze wszystkich całości geopolitycznych, jakie składają się na nasz glob, jedynie Europa wstydzi się swojej przeszłości, upokarza się i zapiera samej siebie. Marchand przywołuje tutaj słowa wypowiedziane przez świetnego pisarza, André Malraux, ministra w rządzie De Gaulle'a: „Posiadamy o nich [muzułmanach – K.T-D] pojęcie zbyt zachodnie. Od dobrodziejstw, jakie chcemy im przynieść, wyżej cenią przyszłość swojej rasy (...) Jedność Europy to utopia. Polityczna jedność Europy wymaga wspólnego wroga, a jedyny wspólny wróg Europejczyków – to Islam”[1]. Malraux, pisarz lewicowy, mówi Junckerowi – w stylu Schmitta – że europejska jedność nie polega na tym, aby pomóc Niemcom rozproszyć po całym kontynencie falę imigrantów. Europejska jedność zacznie się wyłaniać wraz z rozpoznaniem, kto jest śmiertelnym wrogiem Europy, kto zagraża jej istnieniu.

Europejskie elity nie potrafią dostrzec tego niebezpieczeństwa, bo osłaniają się złudzeniami. Największą wadą europejskiej perspektywy jest jej etnocentryzm; wiara, że reszta świata – jeszcze nie tak tolerancyjna i światła, jak my – na pewno do nas dołączy, ponieważ wszystkie narody kroczą po tej samej drodze postępu. Niektóre wloką się trochę z tyłu – to właśnie muzułmanie -, ale w końcu nas dogonią.

Ten oświeceniowy mit, że wszyscy, siłą prawa dziejowego, idą po ścieżce postępu, obala rzeczywistość państw muzułmańskich. Nie ma śladu po laickich, nacjonalistycznych partiach, których celem była modernizacja. Arabska wiosna – o niej mówiono, że to demokratyczna rewolucja w krajach arabskich – wyniosła do władzy islamskich radykałów. Turcja z kolei pod rządami Erdogana zerwała z kursem kemalistycznym; jego otwarte nawiązania do szariatu i deklaracja o usunięciu rozdziału między polityką a religią znaczą nowy okres w dziejach Turcji.

Europejskie elity są ofiarą materialistycznego, ekonomistycznego pojmowania kwestii cywilizacyjnych. Uważają, że jeśli podniesiemy poziom życia imigrantów, jeżeli dopuścimy ich do naszego dobrobytu, gdy w ich kranach poleci ciepła woda – wtedy uda się pogodzić Islam z naszą kulturą, uda się go scalić z naszymi społeczeństwami. Zupełnie tak, jakby standard życia mógł usunąć ich tożsamość; tożsamość traktują jak jakieś schorzenie biedoty. Kolejnym błędem jest pogląd, że współżycie między muzułmanami i Europejczykami ułoży się pomyślnie, bo w końcu Islam „to tylko religia”[2]. Media starają się nam wmówić – bo same w to z uporem wierzą – że religia nie może stanowić żadnego zagrożenia: prywatna wiara nie wyrządziła jeszcze nikomu krzywdy, zresztą do kościołów już nikt prawie nie chodzi, tak samo będzie z meczetami, wkrótce będą puste. Następny argument, który wymieniają liberalne elity, opiera się na fałszywej analogii historycznej. To ulubiony argument unijnych urzędników, dbających o karność w szeregach państw Wspólnoty: kraje Europy przyjmowały już imigrantów i ci świetnie się asymilowali. Czemu mielibyśmy nie pozwolić osiedlać się także imigrantom arabskim? W okresie międzywojennym, mówi Marchand[3], do Francji napłynęło najwięcej imigrantów w Europie. Tamci imigranci chcieli się asymilować, uczyli się języka, zmieniali swoje nazwiska, a dzieciom nadawali francuskie

imiona. Byli wdzięczni, pisze autor, za możliwość pracy, zapewnienie wykształcenia dzieciom, za możliwość ułożenia sobie życia. Polacy, przypomina Marchand, nigdy nie gwizdali w trakcie śpiewania *Marsylianki*, nie wrzeszczeli nienawistnych haseł pod adresem Francji i Francuzów, Włosi nie podpalali szkół albo samochodów, a Ormianie nie wszczynali zamieszek. Inaczej niż muzułmanie. Tamta, europejska imigracja wynosiła około 3% francuskiej populacji. Udział muzułmanów w populacji francuskiej wynosi dziś 10%. Analogie są bezpodstawne.

Kolonializm wywoływał wyrzuty sumienia, stąd nowy wizerunek Islamu – „jednego z trzech monoteizmów”. Islam nazywa się teraz „wielką cywilizacją”, bogatą kulturą, mówi się o religii pokoju i miłości bliźniego. Rozpowszechnia się nawet takie brednie, że arabskie podboje zawdzięczają swoje sukcesy temu, że muzułmanie gwarantowali swobody religijne innowiercom; powtarza się też bzdurę, że gdyby nie wpływ kultury arabskiej, nie byłoby renesansu. Sami muzułmanie zdali sobie sprawę z zapotrzebowania na „Islam z ludzką twarzą”. Zaczęli więc wydawać biografie Mahometa oczyszczone z brutalnych, rażących europejską wrażliwość fragmentów. Marchand wskazuje na Tariqā Ramadana, jako przodującego w tym procederze. W jednej ze swoich książek opisuje zdobycie Chajbaru: Mahomet dostrzega piękną dziewczynę, oboje zakochują się w sobie od pierwszego wejrzenia i idylla trwa. W rzeczywistości sześćdziesięcioletni wtedy prorok zgwałcił siedemnastoletnią dziewczynę, której mąż zmarł w męczarniach, po wielogodzinnych torturach muzułmańskich siepaczy. Z punktu widzenia naszej moralności – postępowania Mahometa nie da się obronić. Jego życie to pasmo gwałtów, masakr, mordów i podstępów, które jest wzorem do naśladowania dla wszystkich wiernych.

Autor uważa, że europejskich elit nie stać na to, aby wypracować sobie trzeźwą wizję Islamu, bo po prostu nie mają na to warunków. Żaden francuski polityk (z wyłączeniem tych, którzy pochodzą z krajów arabskich) nie zna arabskiego nawet na tyle, by przeczytać choćby nagłówek arabskiej gazety, o wersetach Koranu nie wspominając. We Francji arabiści – tych jest coraz mniej – jak Anne-Marie Delcambre albo Dominique Urvoy nie są zapraszani przez media. Z obawy, że mogliby powiedzieć prawdę.

A prawda jest taka, że Islamu nie da się pogodzić z demokracją. Islam – tak mówi Marchand – jest trzecim totalitaryzmem[4], obok nazizmu i komunizmu. Islam to prawo obejmujące całość życia, każdą jego sferę, bez rozróżnienia na prywatne i publiczne – muzułmanie takiego podziału nie znają. Chomeini w jednej ze swoich książek tłumaczy nawet, jak muzułmanin ma się zachowywać w toalecie. Wchodzić zawsze lewą nogą, nie obracać się twarzą albo plecami do Mekki, milczeć, aby przypadkiem nie wymsknęło się imię Allaha albo Mahometa. Dążenie do tego, aby ogarnąć prawem całość życia wiernych prowadzi autora do wniosku, że Islam to totalitaryzm.

Nie można uzgodnić demokratycznej równości z zaciekłym antyjudajzmem muzułmanów. W Koranie stoi, że Żydzi to kłamcy, fałszujący boskie przesłanie; nakaz jest prosty – trzeba ich wytępić. Islamski antyjudajzm stanowi zjawisko zasadniczo różne od europejskiego antysemityzmu. Antysemityzm był grzechem, zaprzeczeniem nauk Chrystusa. Natomiast w Islamie Mahomet wzywa do mordowania Żydów. To tłumaczy zawrotny sukces *Mein Kampf* wśród muzułmanów. Książkę Hitlera przełożono na arabski, turecki i indonezyjski. Virgin Megastore w Doha polecało ją swoim klientom

jako „bestseller”. Qaradawi, jeden z najbardziej znanych ulemów, w programie, który prowadzi na antenie Al-Jazeera, stwierdził, że Allah co jakiś czas wybiera jednostki zsyłające karę na Żydów. Ostatnią z tych postaci, tak przekonywał, był Hitler.

Islam wyklucza współzycie z niewiernymi. Tam, gdzie muzułmanie stanowią większość, żadna mniejszość nie może żyć spokojnie. Gdy w 2012 r. Morsi wygrał wybory w Egipcie, obwieścił, że albo chrześcijanie opuszczą kraj po dobroci, albo zostaną wypędzeni siłą. Według Henriego Boulada z Ośrodka kulturalnego jezuitów w Aleksandrii, jeszcze sto lat temu chrześcijanie stanowili 20% populacji Bliskiego Wschodu. Dzisiaj to mniej niż 2%.

Cechą wyróżniającą cywilizację muzułmańską jest to, że brak u nich ciekawości innych kultur. Ich podróżnicy-geografowie nigdy nie wykraczali poza arabskie szlaki handlowe. Sporządzali co najwyżej przewodniki dla kupców i pielgrzymów. Inne kultury są dla nich czymś obcym, nieznośnym, czymś, co należy zniszczyć albo podporządkować. Przykłady to wysadzenie posągów Buddy przez talibów, ale również np. próby zburzenia sfinksa, podejmowane w XIV wieku. Niedawno saudyjski szejik Ali bin Said al-Rabii wezwał do dokończenia tego dzieła, wtedy niemożliwego ze względu na brak środków technicznych.

Zachodnie elity są głęboko przeświadczone, że trzeba uzbroić się w cierpliwość, a muzułmanie sami dojrzeją do demokracji. Przecież, takie jest ich rozumowanie, i nasza droga do demokracji była wyboista, wymagała ofiar i czasu, kosztowała nas (tutaj: Francuzów) rok 1789. Marchand podważa tę analogię. Demokracja wcale nie wywodzi się z Rewolucji Francuskiej, ona narodziła się w Grecji. Jej podstawą jest

oddzielenie tego, co prywatne, od tego, co publiczne. Arabowie nie posiadają ani greckiego dziedzictwa, ani rozbicia na sferę prywatną i sferę publiczną. Wbrew zaklinaniom lewicowych publicystów, nic takiego, jak „arabska tradycja demokratyczna”, nie istnieje.

Kolejny fundament demokracji, czyli swobodna wymiana myśli, nie występuje w krajach muzułmańskich. W 1990 r., w Kairze, Organizacja Współpracy Islamskiej przyjęła „Deklarację praw człowieka w Islamie”. Jest tam zapisane, że wszyscy ludzie zostali stworzeni przez Allaha i są jego poddaniymi. Dalej, że nierówność kobiety i mężczyzny wynika z Koranu. Artykuł 22 zabezpiecza wreszcie wolność słowa: „każdy człowiek ma wolność wypowiedzenia swoich opinii, pod warunkiem, że nie są one sprzeczne z szariatem”[5]. Wolność słowa, w dzisiejszych demokracjach rzecz chyba najświętsza, dla muzułmanów oznacza apostazję. Na Salmana Rushdiego wydano wyrok śmierci, tak samo na jego tłumaczy. Japoński, Hitoshi Igarashi, został zamordowany w 1991 r.; norweski wydawca, postrzelony w tym samym roku, cudem uniknął śmierci. Czy można sobie wyobrazić sytuację, w której papież wydaje bullę pozwalającą każdemu katolikowi zabić Płatek albo Urbana?

Islam to organizm, który nigdy nie przyjmie demokracji. Co gorsza, nie posiada on zdolności do reform. Nie ma żadnych tendencji, ani ruchów reformatorskich. Wszyscy muzułmanie, pisze Marchand, to fundamentaliści. Wszyscy odwołują się do tego samego Koranu – tam prawdy są zapisane raz na zawsze, a każdy głos krytyczny zostaje uznany za apostazję. Kościół katolicki, całkowite przeciwieństwo Islamu, w Nowym Testamencie doszukuje się reguł postępowania, lecz wierny dysponuje obszarem wolności, musi posłużyć się swoją wolą i rozumem i samodzielnie dokonać wyboru. Muzułmanie nie zostali

obdarzeni taką wolnością, nie mają żadnego pola do interpretacji. Rozum nie może tu podejmować żadnej dyskusji z tradycją. Nie ma warunków dla reformy.

Słabnięcie tendencji radykalnych, mówi Marchand, to mrzonka. Po Arabskiej Wiośnie, wybory w Egipcie przyniosły zwycięstwo Bractwu Muzułmańskiemu. W Tunezji wygrała jego bliźniacza partia. Na dowód przytacza jeszcze sondaż, jaki przeprowadzono w Egipcie (*World Public Opinion* z roku 2009). 82% opowiadało się za ukamienowaniem za cudzołóstwo; 84% za karą śmierci za apostazję; 77% za ucinaniem rąk złodziejom; 81% za ścisłym wcielaniem szariatu w krajach muzułmańskich. Szariatu, uznanego za nie do pogodzenia z prawem europejskim przez Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu (31 lipca 2001 r.).

Muzułmanie nie chcą integrować się ze społeczeństwami krajów, w których się osiedlają. Stanowią rozsądnik zachowań przestępczych; społeczności muzułmańskie, Marchand nie boi się tego powiedzieć, są to środowiska kryminogenne. 70% więźniów we Francji to muzułmanie; także w Hiszpanii 70% osadzonych to wyznawcy Allaha; w Szwajcarii jest to wynik na pułapie 60%. W Oslo 100% gwałtów popełnianych jest przez imigrantów pochodzących spoza Europy. Nadmierna kryminogenność społeczności muzułmańskiej nie jest zjawiskiem nowym. Prefekt paryskiej policji, już w raporcie z 28 września 1949 r., donosi, że przybysze z północnej Afryki stali się realnym zagrożeniem dla stolicy, odpowiadając za 2/3 przestępstw w mieście[6].

Marchand nazywa Hollande'a „pierwszym prezydentem muzułmanów”. 93% muzułmanów głosowało na kandydata socjalistów; najwięcej w Clichy-sous-Bois, gdzie wybuchły zamieszki w 2005 r. Po zwycięstwie Hollande'a muzułmanie świętowali całą noc na Placu Bastylli, wymachując flagami swoich krajów: Algierii, Maroka, Tunezji, Turcji, Mali i Senegal. Francuskiej flagi – nie było[7].

Socjaliści nie czekali długo, by odwdziżyć się za ich głos. Powołano siedmiu ministrów „o pochodzeniu różnorodnym”. Na początku lipca Manuel Valls, wtedy minister spraw wewnętrznych, udał się na inaugurację meczetu w Cergy-Pontoise, gdzie wygłosił przemówienie, w którym padły słowa, że atak na muzułmanów, na Islam, to atak na republikę[8].

To właśnie Valls wydał słynne dyrektywy dla policji, by unikać konfrontacji z chuliganami, aby dążyć do załagodzenia sytuacji. Już 12 sierpnia w Amiens ta nowa polityka wydała owoce – policyjna kontrola samochodu zamieniła się w awanturę, a potem wybuchły rozruchy. Raniono 16 policjantów, czemu z pewnością dałoby się zapobiec, gdyby nie zakaz interwencji, „aby nie pogłębiać kryzysu”.

Niedługo potem minister zdrowia ogłosił, że opieka medyczna dla imigrantów przebywających we Francji nielegalnie będzie darmowa. Ambasador Francji w Algierii zapowiedział 14 lipca, że liczba wiz wzrośnie z przewidzianych 170 000 do 200 000. Obniżono liczbę lat, które należy spędzić na francuskim terytorium, aby otrzymać obywatelstwo – z 10 na 5. Zmieniono również zasady, na podstawie których legalizuje się pobyt. Wystarczy teraz przebywać 5 lat we Francji

albo przepracować co najmniej 8 miesięcy w ciągu ostatnich dwóch lat, ukazać umowę lub „wiarygodną obietnicę zatrudnienia”, albo posiadać dziecko, które od trzech lat uczęszcza do szkoły[9]. Te absurdalne kryteria rząd podsumował słowami, że „liczba legalizacji początkowo drastycznie wzrośnie”.

Islamizacja, ostrzega Marchand, postępuje w zastraszającym tempie, a pod rządami socjalistów – tylko przyspiesza. W 1960 r. we Francji był tylko jeden meczet. Dzisiaj jest ich ponad dwa i pół tysiąca[10]. Meczety, jak powszechnie wiadomo, nie służą jedynie jako miejsca modlitw. To ośrodki edukacyjne, wychowawcze, gdzie często werbuje się i formuje kadry dżihadu. Władze państwowe nie mają wglądu, co się dzieje w takich ośrodkach. Meczety we Francji rosną jak grzyby po deszczu. Najczęściej eksponowanym na ich frontonach słowem - jest *al-fath*, co oznacza „podbój”. Świątynie z takim napisem stoją choćby w Bordeaux, w Amiens, w Tours czy w Grenoble[11].

Czynnikiem napędzającym islamski podbój jest demografia. Potencjał demograficzny muzułmanów przerasta potencjał Europejczyków kilkakrotnie. W 1983 r. niemiecki badacz, Peter Scholl-Latour ustalił, że na świecie jest 800 milionów wyznawców Allaha. W 1996 r. – ich liczba wyniosła już miliard i 300 milionów. Z kolei brytyjskie ministerstwo obrony przewiduje, że do 2030 r. populacja Bliskiego Wschodu powiększy się w stosunku do obecnej o 132%[12]. Czasu na reakcję pozostało więc bardzo mało.

Rozwiązanie tego problemu nie może przyjść z Brukseli, tego Marchand jest pewny. Islam jest totalitaryzmem, to główna teza *Reconquista ou mort d'Europe*. Jak każdy totalitaryzm, Islam jest zaprzeczeniem

demokracji. Nie można być na raz republikaninem i muzułmaninem, jedno wyklucza drugie. Propozycja autora jest taka: zdelegalizować Islam w Europie. Zakazać Islamu na naszym kontynencie. Brzmi to drastycznie – ale tylko dla lewicy. Spustoszenia, jakie poczynili muzułmanie w krajach, w których się pojawili, każą ich rdzennym mieszkańcom rozważać taką możliwość. Muzułmanom ma zostać postawiony wybór: albo przyjmą obywatelstwo kraju zamieszkania i wyrzekną się Islamu, albo zostaną przy swojej wierze, ale zostaną wydaleny z terytorium tego kraju. Meczety zostaną zburzone, a wszelkie nieruchomości należące do organizacji muzułmańskich – przejęte przez państwo.

Tak przedstawia się program francuskiej rekonkwisty.

*Krzysztof Tyszką-Drozdowski*

[1] R. Marchand, *Reconquista ou mort de l'Europe*, Riposte laïque, Paris 2013, s. 37.

[2] Tamże, s. 48-49.

[3] Tamże.

[4] Tamże, s. 88.

[5] Tamże, s. 151.

[6] Th. Bouclier, *La République amnésique*, Remi Perrin, Paris 2008, s. 64-65.

[7] R. Marchand, *Reconquista ou mort d'Europe*, s. 214.

[8] Tamže, s. 216.

[9] Tamže, s. 227.

[10] Tamže, s. 256.

[11] Tamže, s. 293.

[12] Tamže, s. 270.